

Ciężar sentymentu

Z łódzką artystką Martą Krześlak* rozmawia Joanna Glinkowska

Jednym z ważniejszych motywów twoich prac jest krajobraz.

Krajobraz to mój obraz w głowie, który mogę w nieskończoność przetwarzać i prawie wszystko się w nim mieści. Wulkany, wzgórza, falochrony czy wielkie anteny.

Takim krajobrazem jest też praca dyplomowa „Ruiny moich marzeń”?

Pracując nad nią, robiłam najpierw obiekty: lodowce z żywicy, topniejące góry. Zmęczyło mnie to. Rezultaty były tak „wypoczone”, że przestały być czystym gestem. Wtedy zaczęłam rysować i przyszedł mi do głowy dmuchany zamek, ale niedodmuchany. Gotowy przedmiot, jarmarczny obiekt. Podobało mi się, że musiałam się zmierzyć z jego nieporęcznością, ciężarem i gabarytem. Samo znalezienie wyrzuconego, niepotrzebnego olbrzyma było ogromnym wyzwaniem.

Patrząc na twoje ostatnie prace, łatwo poznać, kto jest ich autorką. Co, twoim zdaniem, je łączy?

Wydaje mi się, że wspólnym mianownikiem jest tworzenie przestrzeni, która jest swoistym dysonansem rzeczywistości. Przy tym tworzenie sytuacji, które przywołują wspomnienia. Zbieram przedmioty, które są oznaczone ciężarem sentymentu, są czyjeś, wyblakłe od słońca, były świadkami jakiś zdarzeń. Próbuję stworzyć sytuację, w której stają się przedmiotami z „przeszłej przeszłości”, opowiadają o przyszłości, której nie będzie, bo ją straciliśmy.

Straciliśmy przez to, jak traktujemy Ziemię? Czy to odwołanie do kryzysu ekologicznego?

Oczywiście, cały czas gdzieś pobrzmiewa 2050 rok jako cezura katastrofy. Ale nie wiem czy alarmistyczne artykuły powtarzane w tonie sensacji należycie skupiają uwagę. Mnie bardziej przekonuje tragizm, który uświadamiamy sobie przy drugim spojrzeniu – chyba bardziej uderza. Takiego odczucia szukam.

Mimo wszystko ekologia jest dla ciebie punktem zaczepienia?

Samo to, że zajmuję się krajobrazem, sprawia, że mówię o człowieku i tym, jak jego decyzje wpływają na otoczenie. Zamek był moim zdaniem mocnym, choć nieoczywistym statementem ekologicznym. Znalazłam kupę plastiku, tę samą, która była twoim obiektem pożądania, gdy miałaś 6 lat. Nadmuchana jest jak fantastyczne marzenie, ale gdy jesteś w środku, męczysz się, pocisz, nie możesz oddychać i jeszcze zedrzesz sobie kolana, jak ktoś cię popchnie. To okropne doświadczenie, ale przekonujesz się o tym dopiero, kiedy porzucisz sentyment. Okazuje się, że to wszystko jest piękne tylko jako wspomnienie. Ten zamek jest jak plastikowe góry, które przeżyją nas wszystkich. To jest nasza cywilizacja w jednym ujęciu: świetnie się bawiliśmy, ale wszystko, co po nas zostało, to kupa plastiku.

*artystka urodzona w 1994 roku. W 2018 r. skończyła Akademię Sztuk Pięknych w Łodzi. Studiowała też na Wydziale Sztuki Mediów w Warszawie oraz École nationale supérieure des beaux-arts w Lyonie. W 2018 r. otrzymała m.in. Grand Prix na Festiwalu Młode Wilki i Nagrodę Fundacji Grey House. Mieszka i tworzy w Grabinie pod Łodzią.

Cały artykuł można przeczytać we wrześniowym „Kalejdoskopie” – do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press i salonach empik. A także w

prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu):

https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-województwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSeF9uNO1G6RKt-b4HEX_KIB8o

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos":

<https://soundcloud.com/kalejdoskopnaglos>